

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
 półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
 kwartalnie . . . rs. — kop. 75
 Cena pojedynczego numeru
 kop. 7 1/2
 Z PRZESYŁKĄ:
 rocznie . . . rs. 4 kop. 40
 półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
 kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
 petitu lub za jego miejsce.
 za 2-6 razowe po kop. 4 za
 wiersz.
 za 7-10 razowe po kop. 3 za
 wiersz.
 Reklamy po 10 k. za w. petitu.
 Cena ogłoszeń zamieszczonych po
 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.
 W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
 w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
 w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

Wiadomości Bieżące.

— **Budżet m. Częstochowy.** Dochód przedstawia się jak następuje: z majątków miejskich i procentów od kapitałów rs. 16,001 kop. 16 1/2; podatek od właścicieli nieruchomości rs. 4,653 k. 29; podatek od przemysłowców rs. 5,508 k. 39 1/2; brukowy, mostowy i targowy podatek, dochód za używanie miejskich miar i wag, wreszcie dochód z protestu weksli i różnego rodzaju aktów przy zaświadczeniu rs. 6,332 k. 37; dochody drobne i przyładkowe rs. 542 kop. 8. Razem rs. 33,037 kop. 30.

Rozchód na r. 1888: na utrzymanie zarządu miejskiego rs. 11,347 kop. 63; na utrzymanie w porządku miejskich nieruchomości i najem lokali rs. 3,352 kop. 26; na utrzymanie zewnętrznego porządku miasta rs. 1,333 kop. 7; na utrzymanie naukowych, dobroczynnych i innych społecznych instytucyj rs. 9,160 kop. 88; na spłatę długów i uformowanie kapitałów rs. 4,370 kop. 8; na drobne wydatki rs. 1,099 kop. 41; na wydatki jednorazowe rs. 1,589 kop. 80. Ogółem rs. 32,253 kop. 13.

Bilans.

Dochód . . . rs. 33,037 kop. 30.

Rozchód . . . rs. 32,253 kop. 13.

Remanent . . . rs. 784 kop. 17.

— **Rabini.** Dnia 30 kwietnia r. b. w poniedziałek o godzinie 6 po południu w miejscowym rządzie gubernijalnym odbył się egzamin kandydatów na rabinów. Do powyższego egzaminu przystąpiło pięciu kandydatów: w tej liczbie dwóch z m. Piotrkowa jeden z kaliskiego i dwóch z okolic m. Łodzi. Z tych trzech pierwsi, jako należycie przygotowani, uzyskali też odpowiednie świadectwa.

O ile wiemy wszyscy pięciu są tu urodzonymi krajowcami; pomimo to znalazł się wśród nich jeden biały kruk, mający lat około 50—o którym współwyznawcy mówili, że to „takie święte i uczone osobe, co dopiero pierwszy raz w życiu przy egzaminie rozmawiał z gojem”. Jeśli tak, to nie dziwnego, że egzaminu nie złożył. Do tego uczonego możnaby zastosować znaną powszechnie anegdotę o medreu, który spotkawszy się z rysunkiem wyobrażającym Mojżesza w czapce futrzanej na głowie ale bosego, zastanawiał się nad owym fenomenem przez dwa lata. A gdy go zapytano dlaczego to czyni, odpowiedział z wielką powagą: „ja chcę wiedzieć jaka w tym kraju była temperatura—bo jeżeli było zimno, to dlaczego Mojżesz bosy; jeżeli zaś ciepło to dlaczego w czapce futrzanej na głowie?”
 A. C.

— **Obowiązk** kasyjera kasy miejskiej Piotrkowa objął w tych dniach p. Szwedowski, dotychczasowy referent tutej-

szego biura powiatu. Poprzedni kasyjer, Gustowski, zmarł w ubiegły czwartek, po długiej i ciężkiej chorobie.

— **Pomysł** p. Szymańskiego, założenia na lato mleczarni w ogrodzie pobernardyńskim, należy do bardzo szczęśliwych i jest wszelka nadzieja, że byle publiczność miała zawsze świeże i dobre mleko a ceny przystępne, nie omieszka poprzeć tego przedsięwzięcia i licznie ogród odwiedzać a mleko spożywać będzie.

— **W Przedstawieniu amatorskim,** jakie odbyło się dnia 25 z. m., złożonem z „Radców pana Radey“ i „Chłopów arystokratów“ przyjęli udział: panie Juszcakiewicz, E. i W. Kowalskie, Łapińska, Stronska i Żuchowska, oraz panowie: Bobrowski, Bronikowski, Dąbrowski, Fleszyński, Hirszfelf, Kłębowski, Zagrzejewski, Ziębiński, Żuchowski i mały Kazio Fleszyński, który z niezwykłą brawurą odegrał rolę żydka i zasłużone zbierał oklaski.

— **W Pabijanicach** w nocy z soboty na niedzielę, około godziny pierwszej spłonęło i pięć domów mieszkalnych, wraz z zabudowaniami gospodarskimi. Straż ogniowa miejscowa pospieszyła energicznie z ratunkiem, niewiele jednak mogła zdziałać, gdyż domy i zabudowania, przeważnie były drewniane. Przeszło dwadzieścia rodzin pozostało bez dachu, w tem tylko, co zdążyły włożyć na siebie. Krążą pogłoski, że pożar powstał z podpalenia, a podejrzenie pada na jednego z właścicieli domów, który też został aresztowany i śledztwo sądowe rozpoczęto. Nieruchomości ubezpieczone były tylko w instytucji gubernijalnej.

— **Z Łodzi.** Jedną z ważniejszych choć niezbyt przyjemnych wiadomości z naszego miasta jest ta, iż na miejscowych cmentarzach, jakoto na rzymsko-katolickim i na ewangelicko-angsburskim, niema kompletnie miejsc do grzebania zwłok zmarłych których dzienna liczba dochodzi około 20. Z konieczności więc, aby pogrzebać nowe, odgrzebujemy dawniejsze szczątki ludzkie, jeszcze się rozkładające. Jeżeli tak dłużej potrwa, zwłaszcza podczas lata, możemy się doczekać znacznego zakażenia powietrza i wielu chorób. Podobno ojcowie nasi myślą tam coś o rozszerzeniu obu cmentarzy i w tym celu mieli nawet wystąpić z prośbą do odnośnej władzy o pozwolenie na dokupno przyległej cmentarzom ziemi. Sprawa ta jednak idzie jakoś niesporo, choć jest jedną z więcej naglących potrzeb naszego grodu.

— **Wydalenie.** Oficjalisci cukrowni w Lesmierzu w liczbie 9 osób, jako poddani pruscy, otrzymali w tych dniach polecenie władz miejscowych opuszczenia zajmowanych posad—jak donosi „Dzien. Łódz.”

— **Komisya.** „Now. Wr.” donosi, że zajmująca się opracowaniem kwestyi

żydowskiej komisya pod prezydencją hr. Pahlana, zakończy swoją działalność w d. 13 maja b. r. i pracuje obecnie z wielkim pośpiechem.

— **Sprostowanie.** Wiadomość o zabiciu włóścianina wsi Kluki przez gajowego, którą podaliśmy w przedostatnim numerze „Tygodnia”, okazała się nieprawdziwą. Właścicielka wspomnianego majątku objaśniła nas, że rzeczą się miała wprost przeciwnie, że na gajowego właśnie napadli chłopci w liczbie 6-ju, pobili go i poranili tak, że dotąd nie mógł się stawić w sądzie, w którym sprawę przeciwko napastnikom wytoczono. W imię prawdy, jak również i na żądanie właścicielki majątku Kluki, mylną wiadomość niniejszem prostujemy.

— **Listy od Redakcyi.**

— **Panom X. i Z. w. w. Częstochowie.** Jesteście ostrożni aż do śmieszności; niedługo nie ośmielicie się jawnie oddychać, jeść i pić. Nikt przecież nie broni nikomu napisać lub odebrać listu, ofiarować lub przyjąć podarunku, np. pary rękawiczek lub fotografii.

— **Wypadki w obrębie gubernii** zaszele w drugiej połowie marca r. b.: pożarów było 8, z tych: z podpalenia 4, z nieostrożnego obohodzenia się z ogniem i wadliwego urządzenia kominów 2, i z przyczyn niewiadomych 2;—straty z tąd wynikłe wynoszą rs. 1415.—Naglej śmierci było wypadków 5, samobójstw 3, ciał niezwywych znaleziono 5.

— **Rocznik sądowy na rok 1888,** wydany niedawno staraniem redakcyi „Gazety sądowej” jest książką informacyjną, którąby powinna się znaleźć w ręku każdego prawnika. Mieści ona w sobie skład osobisty ministerjum sprawiedliwości, rządzącego senatu, oraz całego okręgu sądowego warszawskiego. Oprócz składu osobistego sądownictwa, podana jest w roczniku taksza dla adwokatów, rejentów, sekretarzy hipotecznych, komorników i woznych.

Kronika Rolnicza.

× **Wielka własność ziemska w W. Ks. Poznańskim.** Odcienie znajduje się w W. Poznańskim 72 wielkich właścicieli dóbr ziemskich, z których każdy posiada 3,000 albo więcej hektarów ziemi. Ogółem posiadają ci właściciele około pół miliona hektarów; z tego wypada na Niemców 284,000 hektarów, na Polaków 212,000 hekt. Stosunek ten przed niedawnym jeszcze czasem był odwrotny. Największy majątek ziemski (39,389 hekt.) posiada ks. Thurn i Taxis, którego ród otrzymał księstwo Krotoszyńskie w zamian za monopol pocztowy; księstwo to jest lennem, dziedziczonem w linii męskiej. Następuje fiskus z 33,426 hekt., dalej ks. Hohenzollern z 29,611 hekt. i komisya kolonizacyjna z 27,260 hekt. Największe majątki w ręku Polaków zostające są: Przygodzice ks. Radziwiła z 15,668 hekt. i Rydzyna majorat książąt Sotkowski z 13,121 hekt. Z prywatnych właścicieli ziemskich Niemców największy majątek posiada Keunemann, a mianowicie 12,662 hekt; do cesarza niemieckiego, jako prywatna jego własność należą następujące majątki: Chwałkowo, Chocicza, Żarków, Palczyn i Targowa Górka, ogólnej objętości 6,515 hekt. Z niemieckich książąt udzielnych posiadają dobra ziemskie w W. Ks. Poznańskim: ks. Ernest sasko-altenburski, wielka księżna sasko-wejmarska (dobra Rocot i Stęszewo, należące dawniej do króla holenderskiego), ks. Ernest sasko-kodurski, wielka księżna badeńska, ka. Anhalt i ks. Henryk XIII Reuss. Z arystokracji niemieckiej właścicielami wielkiej własności ziemskiej w W. Ks. Poznańskim są: ks. Biron Kurlandzki, ks. na Pszczyźnie

(Pless) i hr. Stolberg-Wernigerode. Z rodzin polskich największe posiadają majątki ziemskie następujące rodziny: Skórczewscy (Lubostroń i Czerniejevo), Kwileccy (Oporowo, Kwilcz, Dobrojewo) Żółtowscy (Czecz, Ujazd, Niechanowo), Gasiorowski (Bytów). Co się tyczy pieniężnej wartości ziemi pozostającej w ręku największych właścicieli, pewnych co do tego danych postawić żadną miarą nie można, ponieważ stopień obdłużenia pojedynczych majątków bardzo jest rozmaity, po części nadzwyczaj znaczny. Za wskazówkę wartości, jaką posiada ziemia sama w sobie w W. Ks. Poznańskiem, podają ceny, które płaćta za zakupione majątki komisya kolonizacyjna. Podług tego wypadnie przeciętna cena hektara na 588 marek, czyli morg magdebarski na 147 marek. Jednakowoż zauważyć można bezustanny spadek cen ziemi. Spadek ten obliczyła dla lat ostatnich dyrekcya ziemstwa (Laudzafy) na 25%, a mimo to kierunek zniżkowy z dnem każdym się zwiększa. Faktem jest również, że wielkie nawet majątki pokryć nie są wstanie same przez się kosztów gospodarowania, lecz wymagają nieustannie ch a znacznych dodatków, chociaż gospodarstwa wielkie w Poznańskiem stosunkowo jeszcze największe przynoszą dochody.

4)

Piotrków.

Szkic statystyczno-histeryczny

na podstawie prac źródłowych
opracowała E. D.
(ciąg dalszy)

Z gmachów pierwsze miejsce zajmują kościoły katolickie w liczbie siedmiu, kościół ewangelicki, cerkiew prawosławna W.W. Świętych, zbudowana w 1847 r. a w 1870 r. znacznie powiększona, cerkiew prawosławna wojskowa w dawnym zamku królewskim, trzy kaplice, z których 2 w mieście i jedna na cmentarzu, synagoga zbudowana w 1689 r., dom modlitwy, oraz świeżo budujący się gmach towarz. kred. ziemskiego i teatr, zbudowany w 1869 r. na przedmieściu Bykowskim, w podwórzu, za browarem F. Spahna według planu budowniczego Markiewicza. Obszer-na jego sala obejmuje dwie loże parterowe, 16 łóż 1-go i dwie loże 2-go piętra, 180 miejsc parterowych, oraz numerowany amfiteatr i galeryję.—Piotrków pierwszy w kraju (nie wyłączając Warszawy) w 1871 r. wprowadził w czyn spis jednolity, pierwszą też wystawę prowincjonalną obrazów i starożytności urządzono

tu w 1882 r.—Komitet sanitarny, urządzony za staraniem dr. Strzyżowskiego, również posłużył za pierwowzór wszystkim innym komitetom urządzanym następnie w kraju. Granice miasta stanowią: na północ wieś Byki i Raków, lasy leśnictwa rządowego, staw Wierzeje; od wschodu staw Bugaj, Swierczew i Zalesica; od południa Milejów, kol. Moryc, Bujny, Belzatka; od zachodu Twardostawice i Szczekanicca. P leży wśród rozległej wyżyny, sięgającej w okolicy miasta do 900 stóp n.p.m., stanowiącej węzeł wodny, z którego rozchodzą się wody w kilku kierunkach: ku Pilicy. Nerowi, i Warcie. Wyżyna ta pokryta w czasach historycznych jeszcze przez lasy, i puszcze, była własnością książęcą. Nieliczne osady wśród tej puszczy mieściły się naturalnie po nad wodami. Rozległy naturalny zbiornik wód leśnych tej wyżyny, stanowiło zagłębienie, w którym spotykamy dziś staw Bugaj (przy drodze z Piotrkowa do Sulejowa). W końcu XVIII w. były tu jeszcze dwa stawy przyległe, już wtedy bezwodne prawie. Zbiornik ten posiadał więc o wiele większy obszar wód niż obecnie. Nad brzegami tego leśnego jeziora mieściło się niewątpliwie grodzisko, a przy niem osada i wreszcie dwór książęcy (myśliwski). Jak w Kaliszu i Łęczyce i wielu innych miastach, nastąpiło z czasem przeniesienie osady z mokrej niziny na sąsiednie wyniosłości, na których powstał Piotrków. Położenie w punkcie środkowym między Wielkopolską, Małopolską i ziemią Łęczycką, nadało dworowi myśliwskiemu książąt znaczenie politycznego ogniska.

Założone w pobliżu klasztoru (Sulejów, Witów), sąsiadujące dobra i dwory biskupie (Wolbórz, Pabjanice), pomagały do kolonizacji puszczy i dostarczały dworowi książęcemu odpowiedniego otoczenia i ułatwiały zaspakajanie potrzeb tego dworu. Najstarsze dokumenty wspominające o P. sięgają początku XIII w. Bolesław syn Konrada, ks. sieradzki, wydaje w Piotrkowie 1233 r. przywilej pozwalający cystersom sulejowskim łowić bobry na Nerze w okolicy Bałdrzychowa (Mueczk., Rzysz., I,

38). W tymże roku tenże Konrad potwierdza w P. przywilej dany cystersom sulejowskim przez Leszka Białego w 1224 r. (Kod. Małop. Piekosińskiego, II, 53). Konrad, ks. krakowski i łęczycki, wraz z synem Ziemowitem w Piotrkowie 1241 r. uwalniają wieś klasztoru sulejowskiego Kępinę od ciężarów publicznych, jak: powoz, naramb, nastawa, weznica i innych.

(d. c. n.)

4)

PODPALACZ

powieść Piotra Sales
tłom. E. Dobrzańska

II Podpalacz.

Skoro tylko Michał wyszedł — pan do Saint-Ermond powrócił do rozpoczętych robót i udając zupełny spokój i swobodę zajął się szczegółami ułożenia wspaniałego namiotu.

— O dwunastej przywież z Paryża kwiaty—powtarzał nieustannie — na dwunastą wszystko musi być gotowe, potem rozpniemy już tylko wieńce.

Józef Bernier leniwie jakoś i niedbale kierował robotami. Chwilami, z wyrazem zniechęcenia opuszczał ręce, stawał nieruchomie i jakby pod wpływem męczącej myśli patrzył w przestrzeń.

— No, no, Bernier! — zawołał pan de Saint-Ermond, zauważywszy to—o czym to myślisz?

— O... o niczem paucie—odparł dyrektor.

— Ja jednak wiem dobrze, że nie myślisz w tej chwili ani o mnie, ani też o robocie, tylko o przyjacielu twoim, panu Michale Thomerin.

— Tak panie—odparł Bernier—wszyscy słyszeliśmy, że przed chwilą dostał dymisyję, a nielawo przychodzi zapomnieć, że się przez dziesięć lat pod jego kierunkiem prowadziło fabrykę, że przez te dziesięć lat nie skrzywdził nikogo, nie wydalil ani jednego robotnika. Czy prawda to, chłopey?—dodał zwracając się do pracujących.

Myśli przedza i uczuć kwiaty(*)

Narzeczonym i zakochanym
poświęca

autor.

Pojęcia i idee w świecie abstrakcyi od ciągłego używania i bezustannego obiegu zużywają się zarówno jak i przedmioty materialne w świecie konkretnym, jak na przykład ścierka, gorset lub trzewiki. Wyrz od ciągłego używania staje się bezbarwnym, beztreściwym, staje się wytartym, jak trojak miedziany, czoło kokoty lub inoksprimable kawaleryjskie, staje się on pustym dźwiękiem, nie wywołującym żadnego wyraźnego pojęcia. Modny wyraz, zyskując na popularności, traci tem samem na wyrazistości i wypukłości wyobrażanej przez się idei. Do takich wyszarzanych, wytartych i wyblakłych wyrazów, używanych na każdym niemal kroku, należą: „miłość”, „niewinność”, „emancypacja”, „socyjalizm”, „cnota”, „obowiązek”, „moralność”, „przestępstwo” i wiele, wiele innych. Słowa te nie wyrażają nic właściwie, albo wyrażają to, co się komu żywnie podoba, czyli obejmują w sobie wszystko. Wyrz, utraciwszy wskutek bezustannego, bezmyślnego, papuziego powtarzania, treść swoją, staje się do pewnego stopnia *carte blanche*, na której każdy co chce wypisuje. Nikt prawie nie stara się

dotrzeć do treści prawdziwej używanego wyrazu, nikt nie stara się go zgłębić, ale zadawalnia się utartym frazesem, nie nie mówiącym liczmanem. Przed narzętem zaś, któryby bezceremonialnie dopytywał się o właściwe znaczenie tak hojnie szafowanego wyrazu, zamyka się zwykle umysłowa rogatka, urządza chiński mur na pograniczu wiary i rozumu; zresztą zapytywać o to, według towarzyskiego kodeksu „nie wypada!”

Ze wszystkich wyrazów, słowo „miłość” stało się zużytem chyba najwięcej i najwięcej zaszarganem. Kredyt tego słowa właściwie już znikł zupełnie, nastąpiło bankrutwo „miłości”, likwidacja jej interesów i zawieszenie czynności. Słowo to wypełniło tyle ust, że doprawdy trudno się dziwić temu, iż ślina starla z niego wszelką treść i naturalną barwę tego wyrazu. Pomimo jednak bankrutwa miłości, geszechciarze obracają wciąż miłosnemi, bezwartościowymi papierami, dzięki zupełnej ślepcocie i wielkiej naiwności starych dzieci. Przy zupełnej faktycznej bezwartowości, papiery miłosne notują się wcale, wcale wysoko na bardzo wielu giełdach sercowych i stoją znacznie wyżej od papierów umysłowych i moralnych wszystkich emisyj. Miłość, zostawszy pustym dźwiękiem, stała się tem samem użytecznym środkiem dla wielu spekulantów i frazesowiczów; w idealnym świecie zastępuje ona pakule i drzewne opilki, któremi się zapycha i zasypuje puste miejsca, — a tych pustych miejsc w umysłowości tak zwanej „inteligencji” jest tak wiele, że przez to samo „miłość” stała się niezbędną, nieuniknioną potrzebną w słowniku wyrazów ludzkich. Miłość

zastępuje obecnie u publiczności parawan, po za którym, co chce, robić ona może, choćby kraść, palić i zabijać, byleby się to tylko działo w imię miłości bliźniego!..

W małżeństwie miłość odegrywa rolę prologu. W kasie „miłości” każdy osobnik winien pierw wykupić patent, zanim mu będzie dozwolono założyć spółkę małżeńską i prowadzić interes. W imię „miłości” Don Juan zwodzi biedną dziewczynę; w imię „miłości” dziewczyna się sprzedaje; w imię „miłości” inkwizycyja wymyślała dla ludzi katusze, paliła, ćwiartowała i uśmiercała tysiące „hereetyków”; w imię też „miłości” zwiedziony kochanek zabija niewierną, lub zdradzona kochanka oblewa witryolem przeniewierę; w imię „miłości” ludzie się pojedynkują lub stają się samobójcami, otwierając wyjście duszy za pomocą wody, prochu lub powroza. Słowem niema wariacji, niema podłości, któraby nie chciała się przykryć wygodnym i obszernym płaszczkiem miłości, — a ludzie do takiego stopnia stracili pojęcie o prawdziwej treści tego wyrazu, że nikt prawie. wobec popełnianych codziennie pod miłosnym sztandarem głupstw lub łotrów, nie zaprotestuje: każdemu niemal się zdaje, że doprawdy miłość każe grać przedślubną komedyję, nawracać pod naciskiem oręża „niewiernych”, zabijać zdradzających, pojedynkować się, lub podtrzymywać lupanary.

Filantropija, będąc klapą bezpieczeństwa społecznego, będąc niezbędnem złem, malum necessarium mieszczańskiemu ustroju—ustroju który do pewnego stopnia datkiem, darowizną obezwładnia żywiły grożące mu zagładą — jako swe godło wywiesiła „mi-

(*) Jakkolwiek nie godzimy się na ostateczne, prawnie - społeczne konsekwencje, jakie możnaby wysnuć z poniższego, nadesłanego nam łaskawie artykułu — chętnie jednak takowy drukujemy ze względu na wiele zdrowych w nim myśli i poglądów, oraz niezwykłą barwność stylu.

Zmarszczyła brwi z niezadowolaniem spojrzawszy na niego. Nastąpiło długie milczenie. Pulkownik chodził wielkimi krokami sypiąc i mrucząc. Zona nie zwracała na niego najmniejszej uwagi, kładąc się powoli do łóżka.

— No, więc coś Lubeczko? — zapytał wrzeszcząc stając przed łóżkiem.

— Kładź się spać—to jest moje zdanie! Krzykiem z nią nie zrobisz!

Pulkownik znów miał wybuchnąć.

— Uspokój się dla Boga!—zawołała niecierpliwie. — Coż ci się zdaje, że Nadieżda pójdzie zaraz za męża, jak tylko zazniesz na nią krzykocę? Albo to twe krzyki są dla niej nowością! Chwała Bogu, nie ma dnia bez awantur między wami. Te ciągłe sceny powiększają tylko jej upór i skoro raz powiedziała nie... —

— Jak ona śmie! Ja jej pokazę, co to znaczy władza ojcowiska!

— Nie dowiedziesz jej tego! Mógłby już czas gdy wydawano córki za męża wbrew ich woli! I co wrzeszczę chesz z nią zrobić? Wszystkie te pogrozki nie mają sensu i do niczego nie prowadzą!... Według mnie, — dodając ziewnąwszy — nie ma o co tak się rozbijać... Łysuchin nie jest wcale taką świętną partją, a przysięgam nie umiałby sobie z nią rozdzielić. Mam dla niej lepszą partję!...

Pulkownik słuchał uważnie, zagryzłszy dolną wargę.

— Lepszą partję? Któż to taki?

— 98 —

taniec następował po drugim: polka po walcu po polce kontredans. Odgłos kroków, brzęk ostróg, szelest sukien damskich, dźwięki muzyki, rozmowy, śmiechy — wszystko to łączyło się w ciągły, chaotyczny gwar.

Oparty o jeden z filarów, stał Wild i z naprężoną uwagą oglądał się do koła. Szukał wzrokiem Klimki. Szczęśliwym trafem nie spotkał się z nią dotąd. Wyjeżdżała, następnie była cierpiącą i dopiero w wigilię balu dowiedział się, że wyzdrowiała i że naturalnie będzie w resursie.

— Nie ma jej jeszcze—szepnął ironicznie Łysuchin, przechodząc koło niego pod rękę z jakąś damą.

— Wild wzruszył obojętnie ramionami, i nie odpowiedział, począł znów rozglądać się po salonie. Na ten raz wzrok jego zatrzymał się na pannie Bernowicz.

Wbrew zwyczajowi, była ona tego wieczoru niezwykle wesoła. Białe jej policzki zarumieniły się, oczy błyszczały, a cała fizyjonimia przybrała wyraz dziecinnej swobody. Z wesołym uśmiechem słuchała opowiadań Rewkowa i Wawilowej. Ożywienie Nadieжды zdawało się drażnić Wilda; z wyraźnym niezadowoleniem śledził każdy jej ruch—gniewało go, że mimo jego spojrzeń nie zwraca nań uwagi. Naraz drgnął i odwrócił się szybko. Obok niego przemknęła urocza postać niewieścia. Suknia atłasowa jasno-palijowego koloru dotknęła jego ręki, ogniste oczy spoczęły na chwilę na jego twarzy i

— 96 —

podczas tej gwałtownej tyrady; przy ostatnich jednak wyrazach rzuciła nań spojrzeń.

— Możesz się zazębić — zauważyła obojętnie. Pulkownik nie nie odpowiedział i brał już za kłamkę. Ona wzruszyła ramionami.

— Więc ty naprawdę w tym kostiumie chcesz iść do córki?

Pulkownik zachnął się.

— Wasnie mi teraz w głowie ceremonijel! — krzyknął, poprawiając jednak szlafrok.

— No, czyż konieczne masz iść teraz, żeby budzić cały dom!

— Czyś zmysły postadała? Więc według ciebie trzeba jej pozwolić stać na głowie?

— Prosiłabym być oglądniejszym w doborze wyrazi... Eleganckie wychowanie!

— Nie to mi teraz w głowie! — krzyknął z gniewem, dosygnawszy pogardliwą wagę żony i skierował się ku drzwiom. Jednak pierwszy wybuch już minął. Wziąwszy za kłamkę, zwrócił się.

— Więc według ciebie powinienem pozwolić jej chodzić na głowie?

— Róż co chcesz—odrzekła zona, podchodząc do łóżka i zaczynając się rozbiierać.

Pulkownik znów wybuchnął.

— Wiem o tem bez ciebie, że mogę robić co mi się podoba! Ja pytam się, jakiego ty jesteś zdania?

— Ja jestem tego zdania, żebyś mówił ciszej, czy rozumiesz?

— 92 —

doznają tych samych uczuć żalu i rozczarowania, których doznałem po zerwaniu z Klimką! Czym ja winien, że mi nie zrozumiała? Przecież ani razu nie wspomniałem jej nawet o małżeństwie!—Nie mogłem przecie tego zrobić ze względu na moją matkę! Przecież małżeństwo moje z dziewczyną, która miała taką dwuznaczną opinię, byłoby dla niej wprost ciosem!.. Wszystko to widziałem i wtedy... Nie mogłem jednak opuszczać jej tak raptownie, widząc jak mię kocha, bo to popchnęło by ją w przepaść! I do czego doprowadziło to, że nie postąpiłem z nią tak samo, jak cała otaczająca ją kanalijska. Bezrozumny idealizm!..“

Wild niespokojnie poruszył się na łóżku i zapalił nowe cygaro.

— Wspomnisz moje słowa—przyszły mu na myśl wyrazy matki—że twe idealne poglądy będą dla ciebie źródłem rozczarowań i zawodów. Ciebie nie rozumieją. Ja jedna, matka twoja rozumiem i umiem należycie cenić ciebie!

Tak, prawda, ona jedna „rozumiała mię“—myślał Wild z gorzkim uśmiechem na ustach. Kilka postaci niewieściech przefrunęło przed jego oczyma w kłębach dymu cygara.

Tak, jeżeli on jest wybrańcem losu w tem znaczeniu, że można go nazwać „l'homme à bonne fortune“ to może i to prawda... Lecz z drugiej strony, czyż nawet te przelotne stosunekki przechodziły dlań tak bezkarnie, jak dla pp. Łysuchinów et Comp?.. Zawsze i wszędzie zbyt poważnie zapatrywał się na

Niewinni winowajcy.

12

tonkowym czepkiem w ręku i od czasu do czasu podawła jej szpilki i papiloty. Pułkownik w szlafroku i pantoflach chodził po pokoju z zakozonem i rękami. Panowało milczenie, przerywane od czasu do czasu paru słowami pani lub służącej, odnoszącymi się do kwestyj tualotowych. Pułkownik kilka już razy spo- glądał niecierpliwie na żonę.

— Czy piękko skończył? — zapytał wreszcie. Odpowiedzią było wzruszenie ramion. Następnie praca około kąpieli została skoczona, twarz osypała pudrem i pokojówce pozwolono odejść.

— Muszę ci zakomunikować nieprzyjemną nowinę—odezwała się pani, uśmiechając się do swego obrazu w lustrze—proszę mi tylko przyrzec, że nie będzie wybuchu!

— Cóż tam znów?—spytał gniewnie pułkownik. — Przyrzecz, że się nie będziesz irytował.

— Proszę cię, bez tych wstępów! Co tam takiego? — Nadzieja odmówiła Krysuchinowi.

Pułkownik sponsovował.

— Co? co? odmówiła! Cóż to? umyśliła sobie całe życie, siedzieć mnie na karaku? A czy mówilas jej, że ja sobie życzę tego małżeństwa! Zawleśmy jej zawsze pozwała! Uwidziała sobie, że może robić ze mną, co jej do głowy strzeż!.. Hola! mościła panol! Postaramy się wybić ci z głowy te grymasy! Dość już tego; albo niech słucha i żyje po ludzku, albo...

Pułkownik w wielkim gniewie, zapomniawszy już o swoim neglizu, chciał biec do pokoju córki z gromami na jej głowę. Żona nie patrzyła na niego

kobietę, zawsze i wszędzie pozostawiał cząstkę własnego ja. „Egoista“—powtórzył z goryczą, pomysławszy o zmarłej swej żonie,—czyż spodziewał się w tej drobnej, słabowitej istocie, gnębionej przez bogatą ciotkę, spotkać tyle złośliwego uporu, wtedy gdy ożenił się z nią z litości, sądząc, że znajdzie w niej przywiązaną, zdolną do ofiar małżonkę. I cóż osiągnął? Prawda, że małżeństwo to postawiło go wy soko w oczach przyjaciół, lecz w domu, w ciągu całego roku musiał pędzić nieznośny żywot!

— Niepoprawny idealista!—szepnął, rzucając cygaro i zakładając ręce za głowę.—Takim widać pozostaną już do śmierci!

Znów się zamyslił i zmarszczył brwi. Wspomnienie Klimki przesładowało go uporeczywie.

— Głupstwo—wymówił prawie głośno, potrząsając silnie głową, — Klimka jest zamężną, zapewne już zapomniała... a zresztą co mi do tego! Nie będę tu długo bawił! Do Bernowiczów będę chodził często. Kto wie?.. Może być...

Wild w głębi duszy był fatalistą.

Powoli, myśli i wspomnienia zaczęły plątać się i zamglewać. Wreszcie machinalnie zgasił świecę i zasnął snem sprawiedliwego.

W domu Bernowicza również długo nie gaszono światła. Pani domu w eleganckim neglizu siedziała przed tualetą, zajęta zawijaniem loczków nad czołem. Na pięknym jej obliczu malował się spokój olimpijski. Zaspana pokojówka stała przy niej z ko-

Długo jęczał i wzdychał, myślał o gniewie małżonki, która tymczasem zupełnie o czem innem bieniał

si znoście wszelkie skutki swego kognitego usposo- ze, ale co miał robić: urodził się kognitem i mu- się za każdym razem; wiedział on o tem dobr- faski swej pani. Tego rodzaju historia powtarza kilka dni dobrze koło niej tanecować z nim odzyska nie darowała mu jednak winy. Będzie musiał teraz na spokojnie z nim rozmawiać po jego wybuchu, i zamilki. Wiedziat z doświadczenia, że chociaż zo- I teraz nie był szczęśliwszy. Westchnął więc — Ty gniewasz się kochanie? Co? daj rączkę!

Odpowiedzi nie było.

pita ci natural

— A mnie to nawet do głowy nie przyszło— mówił, kładąc się spać — Już to rozum nie poska-

dzie była mu przyjemną.

Pułkownik rad nie rad zgodził się. Myśl o Wil-

rzekasz mi to?

dzie, a i z Krysuchinem daj także pokój. No przy-

sni; przedewszystkiem nie mów nic z Nadzią o Wil-

wę mnie, bo się boję, żebyś wszystkiego nie zep-

— Tak, tak, tylko proszę cię, pozostaw tę sprawa

ma co mówić, człowiek bogaty... przy tem pozycyja...

— Tak, — zaczął po chwili milczenia, — nie

to mam pewne zasady!

— No, no, zostaw to mnie. Już skoro ja mówię,

że ma zamiar żenić się?

— Ależ on dopiero co przyjechał i kład wiesz,

— Wild.

dumała. W jej pięknej głowie snuły się plany co do za mąż pójścia córki i plany te wywoływały błogi uśmiech na jej różanych ustach.

„Straszna z niej romantyczka — myślała o córce zasypiając — a Wild ma w sobie coś takiego, co działa na wyobraźnię!...”

Długo jeszcze przewracał się z boku na bok niefortunny pułkownik, podczas gdy małżonka jego dawno spała i blade światło lampy nocnej oświecało od czasu do czasu jej piękną twarz i usta w półotwar- te w łagodnym uśmiechu.

IV

Bal w resursie dochodził już swego kulminacyj- nego punktu, gdy państwo Bernowicz z córką weszli do salonu.

Pułkownikowa lubiła przybywać późno wiedząc na pewno, że całe towarzystwo z niecierpliwością oczekuje jej pojawienia się. Tłum młodzieży natych- miast otoczył obie przybyłe damy i począł na wyści- gi zapraszać matkę i córkę do różnych tańców. Puł- kownik kiwając głową na prawo i na lewo i podając różną ilość palców swej prawicy, począwszy od dwóch, aż do całej dłoni, stosownie do rangi i klasy tych, z którymi się witał, skierował swe kroki do bocznego pokoju, gdzie przy zielonych stolikach poważni człon- kowie towarzystwa spędzali przyjemnie czas do sa- mej kolacyi.

Orkiestra grmiała. Kawalerowie odznaczeni się wytrwałością i nie pozwalali spocząć damom. Jeden